Cena prenumeraty:

Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9 c. 50
Francja, Belgja . . .	„ 11
Niemcy, Turcja . . .	„ 13
Anglja, Danja	„ 20
Ameryka	„ 23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:

Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest, w poniedziałek, środę i piątek.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale,
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse,
w Lipsku: A. Wienbrack 8, Neumarkt,
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho.,
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques,
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain,
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudiere Hotel Moliere,
— Amborski, 14 rue de la Harpe,
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Wtorek, 7 Września.** **№. 80.**

Od Redakcji.

„**Ojczyzna**“ po przerwie jednomiesięcznéj spowodowanéj potrzebą przeniesienia się z Lipska i urządzenia w nowém miejscu pobytu, wychodzi od 1 Września r. b. w formacie dotychczasowym, ale tylko trzy razy w tygodniu, a mianowicie: w poniedziałek, środę i piątek.

Stosownie do téj zmiany i do opłat pocztowych, które w obecném siedlisku „Ojczyzny” inaczéj względem niektórych ościennych krajów wypadają niż poprzednio w Lipsku, ceny prenumeracyjne zostały zmienione jak następuje:

Za miesięcy 4ry do końca r. b.,

w Szwajcarji	Frank. 7
we Włoszech	„ 9 c. 50
we Francji i Belgii	„ 11
w Niemczech, Prusach, Austrji i Turcji	„ 13
w Anglji i Danji	„ 20
w Ameryce	„ 23

Ceny od Nowego Roku zostaną znowu odpowiednio obliczone.

Prenumeratorowie którzy na poczcie w Saxonji przedpłatę za kwartał od 1 Lipca do 30 Września złożyli, winni się zgłosić do właściwych pocztamtów, gdyż Redakcja przedpłatę ich za dwa miesiące od 1 Sierpnia licząc, poczcie zwróciła. Ci zaś z naszych Prenumeratorów, którzy przedpłatę albo wprost do Redakcji albo na ręce jéj Ajentów złożyli, odbierać będą exemplarze „Ojczyzny” frankowane przez czas odpowiedni ilości przedpłaconéj summy.

Nowi Prenumeratorowie zechcą się zgłaszać albo do pocztamtów szwajcarskich lub do Ajentów Redakcji za granicą, lub do jéj biura w Bendlikon pod Zürich.

Ajencje „Ojczyzny” są:

w Paryżu: *pp.* J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques;
— Królikowski, księgarz, rue de Seine, St. Germain, 20;
— Franciszek Thommann, rue de la Michaudière, w Hôtel Molière, 13;
— J. Amborski, rue de la Harpe 14.
w Dreznie: L. Wolff, księgarz, Seestrasse 3;
w Lipsku: A. Wienbrack, Neumarkt 8;
w Londynie: S. Tchórzewski, księgarz, 1 Macclesfield street, Gerard Street. Soho.;
w Bruxelli: Charles Muquardt, 2 Place royale.

Bendlikon, 7 września.

Carski ukaz datowany 14 (26) lipca w Krasném Siole r. b., zmienia dotychczasowe prawo prezentacji w kościołach rzymsko - katolickich, a zupełnie je znosi i oddaje w ręce rządu w kościołach unickich Kongresówki. Ukaz ten jest nowém targnięciem się na swobodę i odwieczne prawa Kościoła. Obsadzenie opróżnionych probostw należało zawsze do biskupów jako rządzców Kościoła. Biskupi dla zachęcenia pobożnych do budowania i utrzymywania kościołów, obsadzanie probostw odstąpili założycielom i ich następcom, albo też innym dobrodziejom świątyń. Kolatorowie więc, po największéj części z obywateli złożeni, przedstawiali kandydatów na probostwo, a biskup jednego z nich zatwierdzał. Ukaz bez zapytania się biskupów ogranicza prawa kolatorów w rzymskich kościołach, a zupełnie je znosi, jak to powiedzieliśmy, w grecko-unickich, i oddaje rządowi, bez względu żadnego na biskupów, do których prawo obsadzenia posad parafialnych, po odebraniu go obywatelstwu powrócić powinno. Ukaz ten więc otwiera rządowi moskiewskiemu nową furtkę wpływu na Kościół katolicki i da mu możność obsadzenia probostw księżmi nie posiadającymi zaufania narodu, nie moralnymi, sprzedajnymi i wątpliwéj ortodoxji. Jest on nowém usiłowaniem do pociągnięcia katolików do schizmy i szczególniéj w unjackim kościele może mieć zgubne skutki dla religji. W Kongresówce jest 1643 probostw katolickich, w téj liczbie: w 348 kościołach prawo prezentacji przysłużało rządowi, w 105 właścicielom duchownym, w 1187 właścicielom cywilnym a w 3 miastom. Unickich parafii jest 381, z téj liczby 321 kollatorstw należało do obywateli. Unjacki kościół jest solą w oku dla moskali i dla tego rząd moskiewski bynajmniéj się nie tai z zamiarami zniesienia zupełnego Unji. Reformuje seminarjum chełmińskie na sposób schizmatycki, obdarza księży pieniędzmi dla zyskania ich sobie, znosi zupełnie wszelki wpływ obywatelstwa na sprawy parafialne, usiłując z ko-

O partjach.

Gawęda emigracyjna.

Mamy przymiot mocnego szanowania przysłów, i jeżeli jakie zdanie, jakie wyrażenie rozejdzie się po świecie, nie zbadawszy: czy ono ma jaką podstawę czy nie, powtarzamy je papuzim obyczajem. Wieluż jest takich co dobrze znają prace staréj emigracji i jéj zasługi? A któż szeroce nie rozprawiał o kłótniach emigracyjnych? któż z żałośliwą powagą nie kiwał głową, mówiąc: „jak to źle, że u nas są partje.“ I weszło w modę narzekać i na emigrację i na stronnictwa. Proszę mi odpowiedzieć jaką by organ zdolen był wydać harmonję, gdyby wszystkie dudki jeden głos miały? Gdzie jest życie, to jest czynność, działalność, akcja, tam musi być i reakcja, która rolę przeciwwagi, balastu w ruchu społecznym odegrywa. Każdy więc naród noszący w łonie swojem zarody siły żywotnéj lub rozwijający ją, albo w jéj pełni będący, miał, ma i mieć będzie partje. Emigracja się kłóciła, bo musiała się kłócić i rozdzieliła się ostatecznie. Pierwszy to raz od upadku Polski dwa wielkie stronnictwa sformułowały się, dobitnie wyjawiły swoje credo i spojrzały sobie w oczy. W kraju po 31 roku partji nie było, bo przez jakiś czas reakcji po wysileniu, życia nie było. Ale gdy tylko by najmniejszy ruch czy umysłowy czy polityczny rozwijać się począł, uwidoczniały się dwie gromady: arystokratyczna i ludowa. Mamy więc zatem dwa stronnictwa. Dwa? to mało. W innych krajach jest ich po dziesięć.

Przerażamy się i wyrzekamy niepotrzebnie. Jeszcze niepotrzebniéj zarzucamy kłótnie staréj emigracji, która godnie niosła ciężar trzydziestoletniego wygnania i kłócąc się otworzyła nam oczy, objaśniła o stanie rzeczy i po części drogę wskazała.

Jest inne złe, smutne za sobą pociągające skutki: brak historycznego i politycznego wykształcenia partji ludowéj, którą nie wiem kto i nie wiem dla czego nazwał czerwoną. Zdaje mi się, że choć wszyscy mówimy po polsku, nie wszyscy rozumiemy znaczenie wyrazów, ale o tém potém.

Rząd moskiewski starał się nas, łatwo pojąć dla czego, ogłupić i zdemoralizować. Zbyt to było widocznem, aby się kraj nie spostrzegł, młodzież jednak (mówimy jak najogólniéj) niedosyć przykładała się do umysłowéj pracy. Karjeryzm zaczął swoją ohydną pokazywać głowę i był najsilniejszym pomocnikiem Muchanowów.

Brak ukształcenia naukowego spowodował, iż przy zawczesnym wybuchu powstania poświęcenia było jak nigdy w historji, ale tylko poświęcenia; liczba zaś odpowiednio do czynności wyrobionych ludzi, stosunkowo do masy okazała się prawie żadna, a stan politycznych wyobrażeń niesłychanie dziwaczny.

Pojęcia ogółu młodzieży były chwiejne, nie jasne, majaczejące w głowach zaledwie, lecz nie sformułowane i nie oparte na niczém. Oto jest źródło złego, wielkiego złego.

Młodzież albo skupiała się około indywiduów niektórych nieco daléj widzących i żyła verbis magistri, szczęśliwa, że ktoś mądry za nią myśli; albo przy kolosalnéj miłości własnéj, że nie powiem zarozumieniu, rozstrzelała się na wszystkie strony i ruszając się niesfornie, pojedynczo, bezładnie, zawadzała innym.

Pierwsi stworzyli mnóstwo różnych czyków i istów po za przewodnikiem nie widzących zbawienia kraju.

Drudzy pomimo niby własnych przekonań wpadali w ręce przeciwników.

Pierwsi porodzili jakieś dziwolągi, kółka, które ani stronnictwami, ani ich frakcjami nie są, bo im nie idzie o zasady, ale o osoby i osóbki.

Cóż to za pole dla mikroskopicznych genjuszów, zapoznanych polityków, powiatowych dyplomatów i wszelkiego rodzaju ambicyjek powstałych ztąd, że Stefan Bobrowski był młodym i członkiem rządu.

Ztąd właśnie wyrodził się niepojęty stan iż ludzie rzeczywiście jednéj tylko partji, jednéj i téj saméj rzeczy pragnący, do jednego i tego samego celu temiż samemi drogami dążący, wyznawcy jednych i tych samych zasad, wspólnie pracować nie chcą i miasto się wzmacniać, wzajemnie osłabiają się, szkodzą sobie i sprawie.

Drudzy (indywidualności czy indywidualni) porwawszy szmat byle jakiéj, często nawet dobréj teorji, nie mając i nie mogąc wyrozumować sobie podstawy tego w co wierzą, ani rozwinąć daléj i utworzyć całości, trzymają się wszelkiemi siłami onego urywku, czy ułomku teorji i z tego nadtłuczonego ciasnego kółka pojęć wyjść nie chcą. Cóż z tego wypływa? oto nietolerancja. Jak pierwsi tak i drudzy nie pojmują, że można myśleć inaczéj jak oni. Małą różnicę w środkach wykonania biorą za rzeczy wielkie, za różnicę rdzenną teorji, zbliżyć się do siebie nie chcą i ludzi swojéj partji uważają za przeciwników lub głupców.

Niedość tego. Przy skłonnościach plotkarskich i potwarczych, przy niezadowolnieniu, że nie tak się robi jak chce każdy, a wszystkich zadowolnić niepodobna, o czem już i starożytni prawili, przy tergiwersacjach ambicyjek, jedni drugim psują robotę i na tem tyle zysku:

I. że rozdrabiają stronnictwo swoje, niszczą najpiękniéj pomyślane plany dla tego, że w nich, to jest w planach, kropki nad *i* nie są takiéj jak oni pragną wielkości:

II. że kraj w ogóle najwięcéj na tem traci.

Trzeba więc nam myśleć, dużo myśleć, jak najwięcéj myśleć a jak najmniéj gadać. Nietolerancyjnie, nieparlamentarnie często, krzyczymy na arystokrację. Za co? Za to że swoje interesa popiera, a któż swoim interesom szkodzi?

Chyba demokracja.

Arystokracja pracuje na całym świecie nad utrzymaniem swojéj przewagi, korzysta z naszego niepolitycznego niewyrobienia, z naszéj nieukowości i wielu demokratów, nie koniecznie dobrze rozumiejących siebie, za narzędzia naiwne używa. Czemu my z arystokracji nie bierzemy przykładu? Patrzmy jak jednolita, jak tam mało, jak nieskończenie mało frakcji, jak na wszystkich punktach systematycznie i jednakowo działa! Czy kiedy jaka frakcja wystąpiła jawnie przeciwko drugiéj, czy pisała, głosiła jakie zarzuty, protestacje? czy wyszły na wierzch jakie ambicyjki, osobiste niechęci? Nie. Robią, a jak zrobią, to się ułożą,

Czy arystokracja emigracyjna narzucała kiedy swoje zdanie krajowéj? Nigdy.

A więc, czemuż zamiast wołać i skarżyć się na arystokrację, zamiast się na nią oburzać, zamiast się jéj dziwić, nie zaprowadzim téj jednolitości między sobą? Czemu na systematyczną robotę nie odpowiemy cichą, niewrzawliwą, rzetelną, rdzenną robotą w kraju. Boimy się, żeby nas nie opanowała — skupmy się, będzie siła.

Czego chcemy? Niepodległości, podniesienia ludu, a że ma już własność, więc oświaty.

O cóż się rozchodzimy? Że ten a nie ów piastuje urząd? Jeżeli o to lub o podobną drobnostkę kłócimy się, jesteśmy śmieszni.

Widzieć dobrze, że te podziały oddają nas pod władzę wszystkich kto zechce, oprócz pod naszą własną; widzieć że nas kto zechce eksploatuje i dać się wodzić za nos i dać się eksploatować, kiedy skupiwszy się możemy być potęgą i wsparłszy tego co rzeczywiście pracuje być użytecznymi a tak nie postąpić, mając sposobność a niekształcić się —

Panowie! dalibóg bylibyśmy śmiesznymi!

J. D. Amborski.

ścioła zrobić instytucję policyjną, narzędzie despotyzmu i sieć pociągającą do schizmy. Zagrożony Kościół katolicki tak łaciński jak i unjacki, wymaga bacznéj i pilnéj obrony. Prześladowanie jakiemu poddany został przez carów, podniesie tylko w takim razie jego blask, jeżeli duchowieństwo nasze bronić się będzie z wytrwałością i z zupełném przejęciem się świętością sprawy, za którą ma obowiązek walczyć; jeżeli cała ludność solidarnie z księżmi występować i wspierać ich będzie na każdym kroku.

Różnica pojęć religijnych i poglądów na Kościół, nie może i nie powinna osłabić energji z jaką występować powinniśmy w obronie Kościoła katolicko-łacińskiego i unickiego. Są to wyznania dzisiaj najbardziéj w Polsce, na Litwie i Rusi prześladowane i dla tego wymagają najżywszéj obrony.

Ścieśniona wolność obrządku w którymkolwiek z wyznań krajowych, poprowadzi rząd moskiewski do zamachów na wolność sumienia we wszystkich wyznaniach; zwycięztwo odniesione nad katolikami i unjatami, zachęci go do kuszenia się o zwycięztwo nad izraelitami i ewangielikami. Już dzisiaj zaledwo są tolerowane wszystkie te obrządki, cóż się stanie z nimi, jeżeli téj resztki swobody jaka im pozostała nie obronią, albo téż obronić nie zechcą? Jest to więc rzecz dobréj polityki, ażeby wszystkie te wyznania wspierały się wzajemnie i zamach na jedno z nich, uważały za zamach na wolność religijną w ogóle.

Mamy do czynienia z nieprzyjacielem silnym, przebiegłym i umiejącym przeciwników rozłączać dla łatwiejszego ich pokonania. Zrozumiejmy więc dobrze niebezpieczeństwo jakie nam zagraża, i łączeniem się, solidaryzowaniem naszych przekonań i czynności, stawiajmy tamy wspólnemu wrogowi.

Bez wolności religijnéj nie może być wolności obywatelskiéj, więc i z punktu widzenia czysto politycznego, koniecznością jest obrona praw Kościoła katolickiego nie tylko przez katolików, ale i wyznawców innych religii, i na odwrót, obrona praw ewangielików, izraelitów przez katolików. Tylko wspólnemi usiłowaniami i usunięciem wszystkiego co nas w obec nietolerancyjnego despotyzmu jeszcze różni i rozdziela, możemy ogólnéj potrzebie wolności sumienia zaradzić. Jéj zasadą przejęci, powinniśmy także starać się o wyemancypowanie z pod wpływu rządu moskiewskiego: Kościoła grecko-ruskiego. którego wyznawcy są szczególniéj na Rusi i Białorusi bardzo liczni. Kościół wschodni dopóki jest na służbie carskiéj, dopóty jest instytucją szkodliwą wolności; wydobycie go z téj służby i zapewnienie zupełnéj wolności, odejmie mu ów szkodliwy charakter, a dla samych jego wyznawców będzie najwyższém dobrodziejstwem.

Nie możemy dla powodów łatwo zrozumiałych wdawać się w wykazanie sposobów obrony i walki o wolność religijną w Polsce, lecz zwracając uwagę na niebezpieczeństwo jakiemu podlega ta wolność, granic roztropności nie przechodzimy zatykając chorągiew wzajemnéj obrony przed carem wszystkich wyznań przez ludność krajową wyznawanych i stawiając idee niezależności Kościoła grecko-ruskiego. Viribus unitis niechaj będzie hasłem naszém w obec nieprzyjaciela na wszystkich polach pracy narodowéj, która jest pracą nie tylko dla wolności politycznéj, społecznéj i towarzyskiéj, ale zarazem i dla wolności religijnéj!

KORRESPONDENCJE.

Warszawa, 31 sierpnia.

Historja zamordowania ks. Lewandowskiego, okropny przykład dzikiej samowoli moskiewskiéj, doszła już być może waszéj wiadomości, bo stała się przed kilkoma tygodniami; nie mogę jednak powstrzymać się od przesłania wam szczegółów, nie mając pewności że fakt ten wiadomy jest zagranicznéj prasie. Do wsi Seroczyn w łomżyńskiem, przyprowadzono dwóch pojmanych w lesie powstańców. Wójt gminy, niedawno mianowany włościanin na tę posadę, kazał ich związać w celu odstawienia moskalom. Krewni czy przyjaciele pojmanych udali się do tamecznego księdza Lewandowskiego podobno z nazwiska, prosząc aby się wstawił do wójta, i niedczwolił krępowania ich powrozami. Ksiądz, człowiek miłosierny, podjął się wstawiennictwa; przedstawił wójtowi że przy wypełnianiu tak smutnych obowiązków unikać trzeba niechrześcjańskiego gnębienia nieszczęśliwych, że należy po ludzku obchodzić się z więźniami, że i moskale nie będą zbyt ostro postępować z jeńcami, jeżeli będą mieli od włościan przykład miłosierdzia, ani też będą uważać jeńców za tak wielkich przestępców, otrzymawszy ich nie związanych. Wójt usłuchał tych przełożeń, nie kazał związać pomienionych jeńców, tylko dał konwój zwykły i odesłał. W drodze pojmani uciekli. Naczelnik wojenny moskiewski dowiedziawszy się o tem zjechał natychmiast na śledztwo, a usłyszawszy zeznanie wójta, wydał na księdza wyrok śmierci, niby za podburzające mowy. Nadto, w wyrafinowanéj zemście, dla zaprawienia naszéj ludności do mordów, kazał chłopom téj wsi samym wystawić szubienicę i własnemi rękami powiesić proboszcza. Tak więc chrześcjańskie miłosierdzie jest zbrodnią w oczach Moskali, godną kary śmierci, tak więc odkryte uczucia litości trzeba natychmiast zatrzeć wprawianiem polskiego chłopa do dzikości moskiewskiéj! Kapłan, religijny przewodnik ludu, ginąć powinien z rąk powierzonéj sobie gromadki, za to, że budził w nich uczucie chrześcjańskiego miłosierdzia! Z tego przykładu możecie sądzić o tutejszych stosunkach w ogóle i wytłómaczyć sobie wiele objawów słabości, nikczemności nawet, bo nie wszyscy są święci na tym świecie, strach teroryzmu moskiewskiego powszechny, a nie potrzeba wielkich objawów cnoty i poświęcenia, ażeby wpaść w szpony drapieżnych tygrysów. Więc też na wezwanie pierwszego lepszego naczelnika wojennego lub policjanta, sypią się podpisy na adres, na co kto chce; ludzie podpisaliby się na piekło, byle ujść tysiącznych prześladowań władz moskiewskich. Wielu energiczniejszego charakteru niemogąc znieść tego stanu katorgi, wprowadzonéj w Polsce, rzuca wszelkie stosunki towarzyskie i przenosi oczywistą śmierć w otwartéj wojnie z najezdnikami. Dla tego, mimo upadku powstania, mimo jawnych niebezpieczeństw, mimo widocznéj bezpłodności takiéj wojny z Moskalami, powstały po lasach drobniutkie oddziały powstańców, szczególniéj w Lubelskiem i Podlaskiem. Niedawno jeden taki oddział, złożony z 50 ludzi, pod dowództwem księdza Brzozki, zasadził się w lesie na przejeżdżającego Maniukina, naczelnika wojennego w Siedlcach, i przyjął go wystrzałami. Maniukin wraz z eskortą umknął szczęśliwie, a przybywszy do Siedlec, pragnąc zemścić się na kimkolwiek, porwał za knut i pobiegł do więzienia politycznego. Tam chodził z jednéj sali do drugiéj i bił kogo napotkał, krzycząc że to wasi towarzysze, miateżniki, do mnie strzelali. Prawdziwym jest także fakt zabrania broni żołnierzom moskiewskim, którzy pod Opolem lubelskim na wsi, zgodzili się do żęcia zboża i nieostrożni pozostawili broń w kozłach pod lasem, a sami w południe spać się położyli. Powstańcy wypadłszy z lasu, zabili wartę, zabrali broń, a napadłszy na żołnierstwo popłoszone zabili około 15 ludzi. Nie jest to już wojna, oswobodzenie kraju mająca na celu, bo tak małemi środkami dokonać tego się nie da, ale stan kraju jest taki, że wielu w rozpaczy nie widzi innego środka jak umierać przynajmniéj na polu bitwy. Chłopi widząc rozwiniętą teraz przeważnie siłę moskiewską, chociaż jéj nienawidzą, stali się jéj posłusznem narzędziem, a obok tego, jak to zwykle bywa w stosunku ubogich do bogatych, zazdroszcząc większego mienia obywatelom wiejskim, korzystają z chaosu jaki panuje w kraju, i puszczają cugle wszelkim żądzom chciwości. Pastwiska dworskie stały się powszechną używalnością gromady, lasy tak samo; nadto zasiane przez właściciela grunta napadają i zbierają sprzęt do swoich stodół, nietroszcząc się o ile to prawo własności nadwyręża. Właściciele ziemscy znoszą to z milczeniem, bo komitety włościańskie złożone po większéj części z 20-letnich praporszczyków i pisarków, rozstrzygają wszelkie takie spory na korzyść włościan, a wojenni naczelnicy narażają obywateli na tysiączne upokorzenia. Przyjmują ich przy drzwiach, mówiąc przez ty, obsypując grubjaństwami, podczas gdy chłopom obecnym mówią panie, i proszą ich siedzieć. Aresztowania tak na prowincji jak w Warszawie ciągle ogromne, w ostatnich dniach szczególniéj wyszedł do policji rozkaz, ażeby obostrzono surowość, odbywano wciąż rewizje po domach, na ulicy, i aresztowano za najmniejsze uchybienie latarkowe, żałobne i t. p.

W przeszłą środę wywieziono ogromną liczbę więźniów koleją petersburgską. Dotąd jeszcze była możność zobaczenia swego męża, brata, przyjaciela choć na kilka minut, choć na powiedzenie mu kilku słów, lub zaopatrzenie w najpotrzebniejsze na drogę przedmioty — teraz wyrafinowanem okrucieństwem, w skutek poduszczeń moskiewskich dzienników, bezczelnie wyrzekających że się Warszawa bawi w odprowadzanie więźni, nie może mieć matka pociechy uściśnięcia syna nim go straci, nie może nawet wiedzieć co się z nim dzieje, bo do cytadeli, przystęp bardzo utrudniony, niewiadomo kto jest, kogo nie ma? czy pozostaje pod śledztwem, czy zabity przez komisję śledczą, czy wywieziony w sybiryjskie pustynie? Takie ulepszenie wprowadził jenerał Patkul, który tu przybył na miejsce Korfa.

Co do pastwień się śledczéj komisji na Pawiaku, dowiedzieliśmy się przerażających szczegółów, oto np. jak tajni mordercy Tuchołko i Zdanowicz badali Żulińskiego nieboszczyka. Tuchołko przytrzymywał ofiarę w progu drzwi, a Zdanowicz z tyłu z całéj siły trzaskał ją podwojami, tak że klamka za każdą razą głęboko wnikała w bok. Żuliński miał tak głębokie rany, że niemógłby żyć, choćby go Moskale chcieli ułaskawić. Złoczyńcom tym mordowanie stało się potrzebą codzienną.

Przyjazd cara odłożony na długo, prawdę mówiąc nie ma tu po co przyjeżdżać, „Dziennik Warsz.“ kontent że sam został na placu, bo rząd rosyjski nietylko tutejszym pismom zamknął usta, ale i krakowskim, poznańskim i lipskiéj „Ojczyznie“, więc ukontentowany „Dziennik Warsz.“ rozpuszcza język niepohamowanie i zapędza się nawet do twierdzeń, że w Królestwie Polskiem prawie nie istnieje cenzura, że dzienniki tutejsze jeżeli milczą to dla tego tylko że nie chcą mówić. Tak, w Warszawie nie masz cenzury, bo wolno dzień w dzień bluzgać błotem i żółcią narodowi w oczy, a tych którzyby spróbowali oświadczyć że im się takie traktowanie nie podoba, nie cenzurze oddanoby pod rozsądzenie, ale któremu z owych naczelników wojennych i komisji, których jedynem zadaniem jest łupić, więzić, mordować i wysyłać na Sybir. Tam gdzie najbłahszego ogłoszenia, nekrologu nie dozwolą ogłosić bez zezwolenia cenzury, twierdzić że nie masz jéj wcale, jest szczytem bezczelności. Gdyby Rotkirch i w ogóle piszący w „Dzienniku Warszawskim“ zachowywali choć pozory prawdy w swoich twierdzeniach, mógłby jeszcze kto przypuszczać że to są ludzie mający tylko błędne wyobrażenia; gdyby tak jak „Nord“ pisali gdzieś w obcym kraju, mieliby jeszcze wykręt że piszą na pamięć bez znajomości stosunków, ale tak zuchwale tu na miejscu, bluzgać bezczelnem twierdzeniem jak o cenzurze, i jak codzień podobne się zdarzają, to jest to samo co samemu sobie na czole wyciskać pieczęć łotrostwa. Dziwna rzecz że „Czas“ wdaje się w kontrawersje z pismem, które całym systemem stawiania podobnych extrawagancji wyrzeka się pretensji, ażeby ktoś brał jego twierdzenia na serjo.

Z ziemi Chełmińskiej, 30 sierpnia.

„Talent, ten dar boży, nie może być lepiéj użytym jak na usługę patrjotyzmu i ludzkości.“

Temi słowy wzywa komisja domu inwalidów polskich w Szwajcarji, artystów krajowych i zagranicznych do przyłożenia ręki do chwalebnego i szczytnego dzieła pomocy, dla tych z naszych biednych tułaczy, którym szlachetne za kraj i wolność odebrane rany, nie dozwalają zarabiać na kawałek chleba. Prawda — niepodobna lepiéj użyć talentu i zdolności swoich, jak wspierając nim tych, którzy w obronie wolności, tego najświętszego prawa człowieka, stracili zdrowie i mienie. Nikt też pewnie nie usunie się od téj pomocy, i chętną ręką dołoży cegiełkę do budowy, która ma polepszyć los tych nieszczęśliwych. Będzie to grosz wdowi dla sprawy, nad którą świętszéj nie ma na świecie.

Tu jednakże nasuwa mi się myśl, czyby nie można skorzystać z talentu (a niemniéj z gotowości służenia sprawie ojczystéj) literatów naszych, i wydać album, a zysk z jego sprzedaży dołączyć do funduszów domu inwalidów polskich.

Większa część czytelników „Ojczyzny“ przypomina sobie niezawodnie, że podobny projekt podał już był w r. 1862 p. Kazimierz Szulc, b. redaktor Tygodnika Poznańskiego, a obecnie więzień w Berlinie. Wprawdzie cel albumu przez Tygodnik Pozn. proponowanego był odmienny. Album miało być wydane na pamiątkę tysiącletniéj rocznicy zaprowadzenia chrześcjaństwa w Polsce, a zysk z jego rozprzedaży obrócony miał być na pomnik dla Piasta w Kruszwicy, jak to opiewa odezwa w 29 numerze z d. 18 lipca 1862 r. umieszczona, któréj wstęp tu przytaczam:

„Nie wdając się tymczasowo w żadne uczone wywody, czy i kiedy Piast żył i na tron polski wstąpił, czy i kto byli aniołowie przepowiadający mu świetność jego rodu i kraju:

„Wzywamy niniejszem bezwłocznie, ponieważ czas nagli wszystkich pisarzy i artystów polskich, którzy w przyszłym roku uczcić pragną tysiącletnią pamiątkę pierwszych zawiązków państwa polskiego, jako też chrześcjaństwa w ziemiach niegdyś polskich, ażeby najdaléj do końca bieżącego roku, na ręce podpisanéj redakcji Tygodnika Pozn. franko nadesłać zechcieli swoje prace, jako to poezje, powieści, opisy, wspomnienia, rozprawy naukowe wszelkiego rodzaju, rysunki, fotografje rzeźb i budowli, muzyczne kompozycje wraz z portretami i życiorysami swojemi, w celu utworzenia z nich zwyż oznaczonego album, z którego czysty dochód przeznacza się na pomnik dla Piasta, mający się niebawem bliżéj oznaczyć przez komitet od kółka posłów polskich w Berlinie na to mianowany.“

Projekt ten, acz nie doprowadzony do skutku, z powodu wypadków lat ostatnich, znalazł jednakże wiele poparcia, dużo osób przesłało na ręce Tygod. Pozn. prace literackie, jako też obrazy i kompozycje muzyczne. Znakomitsi nasi pisarze nie pozostali w tyle, Deotyma, A. E. Odyniec, W. A. Maciejowski, C. Norwid, J. I. Kraszewski, przesłali prace swoje do Album Piastowskiego. Czyżby projekt ten, z wykluczeniem obrazów i kompozycji muzycznych, nie mógł być podjętym dziś, gdzie nierównie ważniejszy i świętszy obowiązek, powinien zgromadzić płody wszystkich naszych pisarzy i poetów, w jedno wielkie Album bratniéj miłości i pomocy dla tych, którzy krew i mienie nieśli na ołtarz wywalczającéj się z pod jarzma ojczyznie.

Wydanie podobnego Album, mogłoby tylko być podjęciem i uskutecznieniem uronionego projektu Album Piastowskiego, mogłoby pod tem samem wyjść godłem, a byłby to zaprawdę piękniejszy pomnik dla Piasta, niż kamienny i śpiżowy, bo żyłby wiecznie w sercu wszystkich rodaków.

Rzucam tu myśl tylko, komitet domu inwalidów polskich, lub wreszcie kto inny rozwinąć ją powinien, wzywając wszystkich pisarzy i poetów naszych, do zespolenia sił swoich w jeden wielki, niespożyty pomnik naszéj jedności i bratniéj miłości. Niezbywałoby artykułów do Albumu, tak jakby niezbywało na kupujących, po zapłaceniu kosztów druku, została by jeszcze znaczna suma na rzecz domu inwalidów polskich. Ktokolwiekby się zajął tym projektem obrać by musiał dziennik, do redakcji którego przesyłanoby prace i który ogłaszałby nazwiska dawców w miarę nadchodzenia artykułów i pozwolenia autorów. Re-

dakcja „Ojczyzny“ chętnieby zapewnie przyjęła ten obowiązek na siebie, bo ona jedna tylko z redakcji naszych przyjąćby go mogła [1]) i stałaby się ogniskiem, do którego każdy dorzucał by cząstkę swoją, aż do czasu, w którym dostateczna liczba zebranych artykułów dozwoliłaby zająć się wydaniem Album, które tworzyłoby wraz z Albumem artystów, świetny narodowy pomnik. Naturalnie, potrzebnaby była komisja do ocenienia prac do album nadesłanych, aby do takowego nie wkradła się praca nie odpowiadająca tak wielkiemu celowi.

Jeszcze słów kilka. Wydanie Album przez redakcję Tygod. Pozn. który dziś nie istnieje już, nie przyjdzie do skutku, prace zatem do takowego nadesłane użyte nie zostaną. Czyby prac tych użyć nie można jako zawiązku formować się mającego Album na dochód domu inwalidów polskich? wszakże znajdują się między niemi prace autorów, bądź dziś już zmarłych, np. J. Lompy, szląrkiego poety, bądź wywiezionych przez Moskwę np. Deotymy. Byłby to piękny początek dzieła, a pan K. Szulc zapewnie z chęcią odstąpiłby wspomnionych artykułów wydawcom Album, któreby było niejako rozwinięciem dalszem i uskutecznieniem jego projektu, którego sam doprowadzić już do skutku nie może. Autorowie Tygodnikowi Pozn. nadesłanych artykułów, zapewnie przeciwko temu nic nie będą mieli. Jak powiadam, rzucam myśl tylko, którą ktoś podjąć i rozwinąć powinien, bo „talent, ten dar boży, nie może być lepiej użytym, jak na usługę patrjotyzmu i ludzkości.“

W naszéj prowincji cicho jak zwykle. Czasem ciszę tę przerwie brzęk kajdan okutego żołnierza wolności, czasem do ucha doleci wieść nowego aresztowania, znalezienia broni lub coś podobnego, ale to nas dzisiaj już ani nie wzrusza ani nie obrusza. Szpiedzy rozhulali się już na dobre, bo widmo stryczka nie wisi już nad nimi niby miecz Damoklesa, urzędnicy królewscy rozhulali się także, bo widmo orderu głaszcze i pieści ich urzędową wyobraźnię, która zastępuje miejsce sumienia u tych panów.

W Ryńsku pod Wąbrzeźnem znaleziono utopionego trupa, nauczyciela miejscowego. Szyję miał ściśniętą mocno rzemieniem, i kamień do niego przywiązany. Gazety niemieckie posądzają z upodobaniem przy każdem podobnem zabójstwie tak zwanych żandarmów narodowych, których mary straszą ich jeszcze niepomału. To też śmierć Rafalskiego przypisują im. W tym razie może się nie mylą, bo utopiony Rafalski należał podobno do cechu p. Goeritza i wiele zawsze szkodził swemi denuncjacjami.

Paryż, 31 sierpnia.

(St.) Zostawszy zawezwanym przez was na korrespondenta „Ojczyzny“ myślałem długo w jaki sposób mam odpowiedzieć temu zadaniu, czyli jaki charakter mam nadać moim korrespondencjom. Zdawałoby się na pozór, że materjały w Paryżu są takiéj obfitości, że pozostaje tylko umieć je zebrać i wprost przesłać dziennikowi. Rzeczywiście, materjałów nie brak i według mnie, zadanie korrespondenta powinno się zasadzać jedynie na dostarczaniu jak największéj ilości faktów, które następnie mogą służyć za tło do wstępnych artykułów. Jednak, zważywszy na wyłączne stanowisko i cel dziennika polskiego, zmuszonego wychodzić za granicą na obczyźnie, z powodu nieustającego terroryzmu państw zaborczych, tłumiących z całą zaciekłością nie tylko przejawy życia, lecz myśli i słowa narodowego; stoi on na stanowisku jedynego organu polskiego, mogącego i mającego obowiązek zajmowania się naszemi interesami wyłącznie. Ztąd téż ściśle biorąc, obowiązek korrespondenta powinien zależyć na tém, żeby podawać sprawy głównie nas dotyczące. Jednak sądzę, nie będą bez interesu w ogóle i nowiny polityczne, które wam przesyłać będę, innemu bardziéj doświadczonemu odemnie zostawiając ocenienie faktów naszego życia emigracyjnego, które dałby Bóg, żeby odpowiedziało swemu naznaczeniu.

Przechodzę więc do nowin bieżących:

W braku ważniejszych zajęć politycznych, a raczéj żeby odwrócić uwagę od rzeczywistéj politycznéj strony położenia, projekta małżeństwa księcia Humberta, następcy tronu włoskiego, wyciągnięto tu na pierwszy plan, nie bez niejakiego pozoru słuszności, bo Włochy przez ściśle złączenie się lub wyraźne oddalenie od Francji, mogą bardzo wpłynąć na zmianę środka ciężkości Europy. Pierwsza pogłoska przeznaczająca księciu Humbertowi księżniczkę Annę Murat, została w najwyraźniejszy sposób zaprzeczoną i „Patrie“ otrzymała dziś depeszę, która również stanowczo usuwa wieść o zaręczynach tego księcia włoskiego z księżniczką Dagmar, najmłodszą siostrą księżnéj Walji. Depesza ta powiada: Wielki książe Mikołaj udaje się w dniu 31 b. m. z Hamburga do Kopenhagi dla dopełnienia zaręczyn z księżniczką duńską Dagmar. Czy i to ostatnie podanie jest autentyczne, trudno zgadnąć, w każdym razie to kręcenie się rozmaitych pretendentów około księżniczki duńskiéj, ciekawym jest objawem w obecnych okolicznościach.

Z drugiéj strony zasługuje na uwagę artykuł urzędowego dziennika petersburskiego, dający do zrozumienia Włochom, że przyszedł już czas uzupełnienia jedności włoskiéj i zwrócenia oczu na Północ zamiast na Zachód, dla otrzymania w tym celu pomocy. Widocznem jest, że Moskwa rozpoczyna kampanję w celu izolowania Francji. Innym dowodem tych zręcznych manipulacji, jest opis w tym samym dzienniku, odwiedzin moskiewskiego admirała, dowódcy eskadry carskiéj na Oceanie atlantyckim, u p. Cassius Mac Cley konsula Stanów Zjednoczonych w Kronsztadzie. Admirał gorąco dziękował jankesowi za serdeczne przyjęcie jakie spotykał wszędzie w Ameryce. P. Cassius Mac Cley odpowiedział unosząc się nad serdeczną zażyłością istniejącą między carem moskiewskim i wielką Rzeczpospolitą Nowego świata.

Logika jest nieubłaganą i jeżeli Francja, ojczyzna Lafayetta zawikła się stanowczo w nieprzyjaźni z Ameryką i jeżeli Washington poda nareszcie rękę Murawiewowi, jedynie chwiejąca się nie zdecydowana polityka Francji winną będzie téj krzyczącéj anomalji.

Dzienniki hiszpańskie usiłują dowieść, że wyspy Chinchas są słuszną, należną Hiszpanji zdobyczą, ale z prywatnych źródeł wiemy, że rząd hiszpański nie podziela dotąd tego wyobrażenia dzienników i nie występuje z podobną pretensją. Głosi on, że tylko starać się będzie ubezpieczyć swoją godność, ale jak dalece doprowadzić może ta teorja godności, dopiéro czas wykaże.

Zapowiadają tu bliskie założenie nowego dziennika p. t. „Le Suffrage Universel.“ P. Jouffroy syn znanego filozofa tego nazwiska, będzie naczelnym redaktorem. Publicysta ten miał dawniéj udział w redakcji „Opinion nationale,“ gdzie pisał pod pseudonymem Carl. Star.

Mówią, że p. Thiers mocno został rozdrażniony mową p. Persigny w przedmiocie wolności prasy i innych reform wewnętrznych, że pióro jego nie mogło pozostać spokojném, i że wkrótce zobaczymy odpowiedź sławnego dziejopisarza.

Ksiądz Merode ma otrzymać posłuchanie u cesarza, i być może że z tego głównie powodu pozostaje jako chory w Paryżu, i dla tego mylnie zapewnie niektóre dzienniki zapowiadały jego wyjazd do obozu w Chalons. P. Sclopis, prezes senatu włoskiego, przybył do Paryża, nie wiadomo jeszcze w jakim celu. „Stampa“ zaprzecza wieściom o pożyczce włoskiéj, ale mam powód sądzić, że ta operacja finansowa przyjdzie do skutku.

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

Sprawozdanie z badania posła Niegolewskiego, podajemy także w ustępach większego ogólnego interesu.

Koniec posiedzenia z dnia 23 sierpnia.

Rozpoczyna się badanie obżałowanego dra Władysława Niegolewskiego. Tenże oświadcza co do swych osobistych stosunków, że się urodził w roku 1819 i ożeniony jest z hrabianką Kwilecką. Kształcił się w prawie i praktycznie przeszedł pierwsze stopnie karjery prawniczéj, poczem w roku 1857 wystąpił ze służby państwa. W r. 1846 był w śledztwie o zdradę stanu.

Prezes. Zechcéj pan teraz wypowiedzieć swe zdanie ogólne o oskarżeniu.

Obżałowany. Jeśli to mam uczynić, wprzódy zapytać muszę prokuratorję, czy obstaje jeszcze przy wszystkich twierdzeniach i oskarżeniach, które część ogólna skargi zawiera.

Prezes. Oświadczyłem już raz, że każdemu obżałowanemu wolno odnieść się do ogólnéj części oskarżenia. Nie słyszałem, aby prokuratorja odstąpiła od któregolwiek ustępu skargi.

Obżałowany. Przyjmuję zatem, że naczelna prokuratorja obstaje przy wszystkich swych oskarżeniach, nim jednakże wypowiem zdanie me o skardze samej, przypomnę wprzódy, że w r. 1846 naczelna prokuratorja postawiła założenie: iż naprzeciw polakom życzenia ich odbudowania państwa Polskiego za karygodne nie uważa, iż życzenie to pojmuje, iż wreszcie w Prusach tylko czyny mogą być podciągnięte pod śledztwo. W teraźniejszym zaś procesie znajdujemy się w bardzo przykrem położeniu, gdyż oskarżenie stoi w przeciwieństwie z zasadami prawa kryminalnego, ponieważ tu chodzi o udowodnienie i ukaranie myśli. Ze wszystkich tu nagromadzonych dokumentów, czy one zakupione były przez prokuratorją, czy też w inny sposób dostały się do téj sali, nie wypływa żaden dowód ku poparciu skargi, przeciwnie dowodzą te dokumenta jak najoczywiściéj, że walka w Królestwie Polskiem była jedynie skierowaną przeciw Mongołom. Walka z Rosją jest fait accompli. Fakta te usiłuje oskarżenie w innem przedstawić świetle, gdyż właśnie wszelkie starania ludności polskiéj skierowane były ku temu, aby rządu pruskiego bynajmniéj nie dotknąć lub podrażnić. Starano się nawet pozyskać sympatje ludności niemieckiéj. W r. 1846 usiłowanie polaków miało na celu zabranie broni z arsenałów pruskich i uzbrojenie powstania pruskiemi przyrządami wojennemi, ale i wówczas nie zamierzano ostatecznie walki z Prusami, lecz tylko z Rosją. W r. 1863 starano się najpodrzędniejszego nawet urzędnika pruskiego nie urazić; dla tego bywały przypadki częste, że jeden żandarm zabierał całe transporta broni i amunicji etc., najmniejszego nie spotkawszy oporu. Opowiadał mi to jeden z poległych przyjaciół, b. referendarjusz Unrug. Nigdzie też nie słyszałem w kraju, aby ktokolwiek lub gdziekolwiek zamierzał walkę z Prusami; przeciwnie słyszałem wielu mówiących, że jeśli Polska zkądkolwiek liczyć może na pomoc, takowa może tylko nastąpić przez ściśle połączenie się z Niemcami, że interwencja może chyba nastąpić przez Prusy. Co się tyczy oskarżenia samego, muszę tu przypomnieć oświadczenie naczelnego prokuratora. Przyznał on sam, że ogólna część oskarżenia mogłaby narazie być opuszczoną; powiedział on, że część ta jest właściwie historycznym poglądem, który do aktu oskarżenia nie jest stosowny.

Jeśli sobie przypomnimy za tem, co przedtem powiedziano, nim obrona postawiła znany wniosek, wtedy nie można pojąć, jak p. naczelny prokurator mógł wówczas twierdzić, że gdyby ogólną część oskarżenia odjęto, pozbawionoby oskarżenie podstawy. Dowody, które prokuratorja zakupiła, nie warte są pieniędzy na nie wydanych.

Naczelny prokurator Adlung protestuje przeciw téj uwadze, ponieważ prokuratorja tylko jedną zakupiła broszurę.

Obżałowany. Miałem na myśli rozmaite dzienniki etc., lecz nie chcę tu w téj materji ani słówka więcéj tracić. Nim przecież dotknę szczegółowéj części, pozwolę sobie słów kilka powiedzieć przed wysokim trybunałem o mojém śledztwie przedwstępnem. Akta moje wykażą, że w ciągu mego śledztwa przyszedłem do przekonania, iż skarga o zbrodnią stanu jest tylko sztuczną machinacją. Po odczytaniu aktu oskarżenia przekonanie to stało się dla mnie pewnikiem. Naprzód odgadłem przebieg śledztwa. Rok 1858 szczególnie jest ubarwiony w oskarżeniu, które się tu opiera jedynie na fałszywych faktach. Mnie zaś najwięcéj ma tangować czynność moja poselska. Jest to faktem, że polskie stronnictwo w izbach głównie przemawiało za tem, co dla człowieka, jeźli nie chce utracić zupełnie moralnéj podstawy, najdroższem być powinno, zwłaszcza gdy usiłowania wszelkie ku temu tylko dążą, aby wprowadzono w czyn prawdziwie królewskie słowa zgasłego monarchy. Słowa te przyznają nam język nasz, a przecież usiłowania nasze zowią agitacją. Mogę udowodnić, że postępowanie moje w izbie było jak najumiarkowańsze i jak najwzględniejsze; tak daleko tylko szedłem, jak uważałem za konieczne, aby spowodować rząd do śledztwa. Tu przedstawia obżałowany bliżéj swe czynności w izbie i usiluje głównie udowodnić, że oskarżenie zupełnie fałszywe nadało znaczenie znanym jego słowom „z rewolwerem w ręku.“ Obrońca jego rzecznik Elwen wspiera go w tem i między innemi zwraca uwagę, że na innem posiedzeniu tego samego wyrażenia użył także minister wojny, na co prezes odpiera, że porównanie to zapewne nie należy do tego.

Obżałowany przemawia daléj. Nie bylibyśmy tu oskarżonymi, gdybyśmy w izbie nie byli wypełnili naszych obowiązków jako poddani polacy i prusacy. Co zaś mnie się szczegółowo tyczy, oświadczałem od samego początku mego śledztwa, że skargę o zbrodnią stanu uważam nie tylko za nieuzasadnioną, ale nawet za potwarz; od samego początku twierdziłem, że oskarżenie jest owocem machinacji pp. Baerensprunga i Posta i przekonanie to utwierdziło się we mnie po odczytaniu kilku artykułów p. Posta. Tu przerywa mówcy naczelny prokurator, poczem prezes zapytuje obżałowanego. Czy stałeś p. w związku z Guttrym?

Obżałowany. Wiadomo każdemu mieszkańcowi w poznańskiem, i odwołuję się tu do p. zastępcy naczelnego prokuratora, że polacy wszyscy znają się między sobą, jakkolwiek nie żyją często w bliższych stosunkach. Guttry jest pod każdym względem czcigodnym, lecz zając pod względem politycznym inne jak ja stanowisko. Guttry jest skryty, mistyk, rozwodzi się chętnie w olbrzymich korespondencjach, nikomu się nie udziela i właśnie dla tego bliżéj się połączył z Mierosławskim. Jeśli kto, to z pewnością ja miałem powody, aby się usunąć, jeślim nie chciał zaszkodzić sprawie, a bliższa zażyłość z Guttrym byłaby zwróciła na mnie natychmiast podejrzenie.

(D. c. n.)

— W Mołodecznie w wileńskiem województwie ma być założone seminarjum dla nauczycieli wiejskich prawosławnego wyznania. Polacy z niego są wykluczeni.

— W nrze 88 „Wil. Wiestnika“ Murawiew ogłasza spis następujących majątków skonfiskowanych przez niego za mniemane polityczne przestępstwa:

W mieście Wilnie: 1. Dom drewniany Józefa Tomaszewskiego przynoszący rocznego dochodu 300 rs.; 2. Drewniany dom Apolonji Audzewicz przynoszący dochodu 40 r.; 3. część drewnianego i część murowanego domu Zwirzdowskiego, przynoszące dochodu 400 rubli; 4. dom murowany nieukończony Rymkiewicza; 6. dwa domy Tyszeckiego przynoszące dochodu 250 r.; 6. dwa murowane domy Eustachego Czarnowskiego z dochodem 393 r. 41½ k.; 7. dom Sarmata Kulakowskiego z dochodem 334 r. 60 k. Dwa ostatnie domy nie w zupełności skonfiskowane, tylko w tych częściach które do prześladowanych należały. 8. Majątek Woldaciszki Ludwika Henszla z dochodem 555 r. w pcie Lidzkim. 9. Majątek Sosnowszczyzna Wincentego Kozłowskiego z dochodem 1667 r. 76 k. w Wilejskim pcie. — Następujące majątki tylko w części zostały skonfiskowane: 10. majątek Kazimirowo z dochodem 30 r. do Ruckich należący; 11. majątek Żylicze także Ruckich z dochodem 88 r. 8 k. 12. majątek Buczyszki Cedrońskich z dochodem 274 rubli 60 kop.; 13) majątek Raczkowszczyzna Jankowskich z dochodem 459 r. 37 k.; 14. majątek Owsiadowo Konstantego Rapackiego z dochodem 566 r.; 14. majątek Apolina także Rapackiego z dochodem 621 r.; 16. majątek Reksce także Rapackiego, majątek ten jest w dożywotnim posiadaniu Apolonji Rapackiéj; 17. majątek Lebiodka Klimentowiczów z dochodem 90 r.; 18. majątek Lack Żukowskiego z dochodem 1705 rubli, 4 kopiejek; 19. majątek Czapłowszczyzna także Żukowskiego z dochodem 549 r. Ostatnie 10 majątków położone są w powiecie lidzkim. 20. Berkowszczyzna Koziełłów z dochodem 1303 r. 21. Juszkiewicze Alfonsa Chomskiego z dochodem 519 r. Oba te majątki położone są w powiecie wilejskim. 22. Tadulin należący do Wilma Łopacińskiego z dochodem 8292 r. w dziśnieńskim powiecie. 23. Ponary czyli Osany Zabłockich z dochodem 42 rs. 24. Herszkowszczyzna Sylwestra i Józefa Baranowiczów z dochodem 532 r. 38 k. Oba te majątki w oszmiańskim powiecie położone. 25. Zapolin włas-

[1]) Redakcja „Ojczyzny“ jak najchętniéj usługi swoje w kierunku wskazanym przez naszego korespondenta ofiaruje. (P. R).

ność Ilinowicza z dochodem 311 r. 75 k.; 26. dom w Nieprokszta ch i cząstka ziemi Bilińskiego z dochodem 17 r. 50 k. w Trockim powiecie.

Prócz tego mają być za długi z ramienia rządu moskiewskiego sprzedane następujące majątki: 1. majątek Krzywicze i Kowale własność Zenony Szwykowskiéj w wilejskim powiocie z dochodem 2169 r.; 2. dwa domy w Szawlach na Żmudzi Mendla Hirszuna; 3. dom w Mohilewie kupca Kalmena Arona Łure; 4. folwarki Znajdziona i Borodino w orszańskim pcie Karola Roskowskiego; 5. wsie Samsony, Wodwin, Wysokie i Słobódka w mohilewskim pcie Onufrego Wensławowicza; 6. Gorbaczewska Słobodka w rohaczeskim pcie Konstancji Wasilewskiéj.

— „Breslauer Ztg“ donosi, ze komitet urządzający nie mogąc sobie dać rady z włościanami, powołał do swego grona dwóch urzędników Polaków: Leśkiewicza i Sztumera. Donosi także, że komisje włościańskie są sprzedajne, a Moskale którzy w nich urzędują, nie tylko swoje partyjne poglądy mają na widoku, ale i interesa swoich kieszeni. Komisja włościańska w powiecie ostrołęckim, jak to już dowiedzionem zostało, brała pieniądze od stron interesowanych i rezolucjé swoje wydawała na korzyść tego, który więcéj zapłacił. Dotychczasowe czynności téj komisji zostały unieważnione, lecz co rząd zrobi z panami komisarzami jest niewiadomo.

— Rapacki literat lwowski, niegdyś redaktor „Dziennika Narodowego“, ogłasza w „Dzienniku Warszawskim“, że nie był wzywany do redakcji tegoż dziennika i nigdy nie był jego korespondentem. Przyczem Rapacki pisze akt wyznania politycznego, zupełnie zgodnego z pojęciami Pawliszczewa, Botkircha, Lewestama, Stasika i innymi pisarzami urzędowego moskiewskiego dziennika. Pan Rapacki więc jawnym aktem ogłasza przejście swoje do obozu nieprzyjaznego Polsce, w którym już oddawna tajemnie przebywał. Ci pseudo-literaci kuszą się o niemałą rzecz, bo o zabicie ducha narodowego i duchowe połączenie Polski z Moskwą. Wspólnie z katami Polski, naigrawają się nad nieszczęściem kraju, drwią z jego boleści, rozdzierają rany, i pod szubienicami męczenników jak Toczyski, Żuliński, B. Krajewski. Traugut i Jeziorański pozwalają sobie nieprzyzwoitych błazeństw i kpin z najzacniejszych ludzi, których pamięć wiecznie trwałą i drogą dla narodu pozostanie. Niema złodziejstwa któregoby nie usprawiedliwili, nie ma łotrostwa i zbrodni, którejby za konieczną i słuszną w rządzie moskiewskim nie uznali, Zdarzali się już i dawniéj odstępcy pisarze, lecz tak bezczelnych i zuchwałych w kłamstwie jak piszący w „Dzienniku Warszawskim“ jesrcze Polska nie miała.

— W 195 numerze „Dziennika Warszawskiego“ z dnia 26 Sierpnia spotyka się z kłamstwem pożyczoném od niemieckiéj koleżanki „Neue Preussische Zeitung“, a które się tyczy obywatela Oksińskiego, nazwanego w artykule „jednym z tych wyrodków, jacy na szczęście zjawiają się w czasach zepsucia, gdy złoczyńca ośmiela się publicznie wynosić ze swych haniebnych czynów.“

Tych plugawych słów nie będziemy rozbierać głębiéj, bo dzisiejszy dramat, odegrywany w szopie moabickiéj, w imię przesądów międzynarodowych, aż nadto daje nam do myślenia, że już samo zakończenie nazwiska na ski lub wicz, służy za dowód sądowy do wyjęcia noszącego one z pod opieki praw boskich i ludzkich.

Przekonani o prawdziwości przysłowia „mów wilkowi pacierz, a on na to baran, owca! owca, baran!“ nie wdamy się także w polemikę, lecz ograniczymy się na prostem zaprzeczeniu kłamstw podanych przez te gazety w celu zgubienia człowieka.

Denuncjantka pruska twierdzi, że Oksiński Felknera zabił, tymczasem wiadomo z fizyki, że jedno ciało w dwóch miejscach w tym samym czasie znajdować się nie może. Oksiński zaś pod czas wypadku z Felknerem w Warszawie, znajdował się we Włoszech, więc chyba posądzić go trzeba, że jest ubiquistą.

Co się tyczy powieszenia w lesie młodéj damy z Sieradza, posądzonéj o zbyt bliskie stosunki z oficerami moskiewskiemi, jest najzupełniejszym fałszem. Oksiński żadnéj damy z Sieradza wieszać nie kazał i cała ta historja jest zupełném zmyśleniem, również jak inne fakta w tym artykule podane, jak i wiadomość, że Oksiński był organizatorem kaliskim, żandarmem, że się w Lądzie i w Prusach ukrywał. Oksiński był dowódzcą oddziału od 22 Stycznia 1863, stoczył wiele potyczek, a w końcu był majorem naczelnikiem powiatowym, w Prusach zaś szukał schronienia dopiero po zupełnym upadku powstania.

Co się tyczy wzmianki przy końcu artykułu, że „dotąd Prusy nie wydały żadnego ze zbiegów powstańczych, lecz poprzestawały na wydalaniu ich jeżeli nie mieli w kraju pozostać“, w tym razie o sprostowanie téj „nieregularności“ redakcyjnéj, odwołujemy się do nadgranicznych władz pruskich, które urzędowymi świadkami być mogą faktu oddania Moskalom wielkiéj liczby.

— Z więzienia i Hausvoigtei uwolniono temi czasy kilkunastu przeszło naszych więźni, między innymi: Bąkowskiego, Smiszniewicza, Janiszewskiego, doktora Reuta, Rycharskiego, Wejnerta, Goska, Bronisława Żychlińskiego, Szulca, bez kaucji; Antoniego Grabskiego na 6 tygodni, za kaucją, Leona Czarlińskiego, Djonizego Gołkowskiego, Stefana Mielęckiego, księdza Tarnowskiego z Wabcza, Telesfora Karczewskiego, Władysława Wierzbińskiego i innych jeszcze, których nazwisk nie wiemy.

— W Nr. 86 Wileńskiego Wiestnika pomieszczono następujący ukaz Murawiewa: „Główny naczelnik kraju, uznając konieczność polepszenia bytu prawosławnego duchowieństwa w zachodnich gubernjach, jeszcze w grudniu r. z., znosił się w tym względzie z ober-prokurorem synodu, w czasie zaś swéj bytności w maju r. b. w Petersburgu, miał szczęście przedstawić jego cesarskiéj mości, między wielu innemi projektami co do urządzenia poruczonego mu kraju, i o konieczności niezwłocznego zabezpieczenia w nim duchowieństwa, a także i o wzniesieniu w tutejszym kraju nowych i odnowieniu starych cerkwi przedstawiających obecnie najsmutniejszy widok. Najjaśniejszy pan uwzględniając łaskawie przedstawienie, polecić raczył przesłać takowe na decyzję do zachodniego komitetu przy obecności jego excelencji.

„Następnie minister spraw wewnętrznych, zawiadomił głównego naczelnika kraju, że postanowieniem komitetu najwyżéj zatwierdzoném, pozostawia się głównemu naczelnikowi kraju, oprócz sumy zaassygnowanéj z ogólnego rządowego rozkładu dla podwyższenia pensji prawosławnemu duchowieństwu w północno-zachodnich prowincjach, użyć na ten cel do 400,000 rsr., na cztery eparchje, z resztek 5% zbioru z dochodów majątków właścicieli polskiego pochodzenia. Jego excelencja zarządziwszy zaassygnowanie przypadających na bieżące półrocze t. r. 200,000 rsr., zawiadomił o tém najprzewielebniejszego metropolitę i arcybiskupów innych trzech eparchii. Najprzewielebniejszy Józef, metropolita litewski i wileński, zawiadomiwszy z swéj strony podwładne mu duchowieństwo, o najwyższéj łasce najjaśniejszego pana, polecił jednocześnie litewskiemu konsystorzowi, rozkazać świeckiemu duchowieństwu, w pierwszą niedzielę lub świąteczny dzień odprawić dziękczynne nabożeństwo za zdrowie i pomyślność najjaśniejszego pana i całego panującego domu, za nową łaskę okazaną duchowieństwu. Przyczém najprzewielebniejszy Józef, w poleceniu owém konsystorzowi wyraził się, „Spodziewam się, że duchowieństwo litewskiéj eparchii, w gorących modłach swych, nie zapomni i głównego naczelnika kraju, Michała Nikołajewicza, którego żywe współczucie względem potrzeb tegoż duchowieństwa spowodawało najpoddanniejsze przedstawienia do najjaśniejszego pana o najmiłościwszém zadość uczynieniu tym potrzebom.“

Przegląd polityczny.

Każdy przedmiot tak nam się przedstawia jak się na niego zapatrujemy. Usposobienie patrzącego lub punkt z którego patrzy, wpływa przeważnie, często nawet stanowczo, na wrażenie jakie sprawia przedmiot obserwowany. W téj chwili właśnie, podczas gdy „Ind. Belge“ pragnący zawsze i przedewszystkiem pokoju i pomyślności dla interesów finansowych, handlowych i przemysłowych, dla materjalnych warunków życia, wszystko widzi w różowych kolorach i prawie cynicznie zapowiada że na teraz i na długo jeszcze zapewnie żadna z kwestji europejskich, mogąca wywołać niezgody a tém bardziéj starcia choćby tylko w opinjach gabinetów, boć i to niepomyślnie wpływa na stan giełdy, a ztąd i całego szeregu innych interesów nierozdzielnie z nią związanych, nie będzie dotykaną w radzie wielkich mocarstw, inne dzienniki które mamy przed oczami, zupełnie inaczéj przedstawiają obecny stan rzeczy w Europie.

Podczas gdy dziennik brukselski zapewnia że sprawa duńsko-niemiecka, chociaż postępu jéj od niejakiego czasu nie widać wcale, zbliża się pewnym krokiem do zadawalającego dla wszystkich interesowanych rozwiązania, „Patrie“ nie przemilczając tysiącznych szczegółowych, drobnostkowych trudności, otaczających kwestję księztw i wynikających z samego charakteru pełnomocników duńskich i austrjackich, którzy wszyscy mają wspólny, niemiecki charakter, powolny i zimny;— odkrywa daleko ważniejsze, nowe powody powolności dyplomatycznych usiłowań w Wiedniu. I to twierdzenie „Patrie“ nie jest własnym jéj pomysłem. Dwa dzienniki ministerjalne „General Correspondenz“ i „Kreuz Ztg“ mówią wyraźnie o silnym oporze Danji, który bardzo łatwo przed d. 15 b. m. to jest ostatnim terminem zawieszenia broni, sprowadzić może zerwanie konferencji.

„Kreuz Ztg“ opowiada z jaką wytrwałością pełnomocnicy duńscy sililí się wyjednać niejakie ustępstwa terytorjalne. Wiadomo że prezes gabinetu duńskiego oświadczył w Izbie że p. Quaade otrzymał polecenie dopominania się o kilka kawałków terytorjum na granicach Szlezwigu. Ale ponieważ pełnomocnicy sprzymierzonych nie chcieli ani na jotę ustąpić, przeto reprezentanci duńscy rzucili się dla odwetu na kwestje finansowe, aby wywołać przez nie wszystkie możliwe zawady.

Wiedeńska „General Coresp.“ nie odkrywa téj taktyki, ale podanie jéj w niczem nie osłabia twierdzeń Gazety krzyżowéj. Dziennik wiedeński poprzestaje na ocenieniu postawy przybranéj przez rząd duński w łonie Izb i oświadcza że negocjacje prowadzone w Wiedniu, nie mogą ulegać wpływowi rozpraw parlamentu duńskiego, co jest wyraźnem oświadczeniem że postawa p. Qaade w Wiedniu jest taka sama jak następców biskupa Monrad w Kopenhadze.

Nakoniec prywatne korespondencje wiedeńskie dają wyraźnie do zrozumienia że kwestje finansowe, reklamacje terytorjalne i inne, są tylko pozorami albo ze strony Danji która nie chce pokoju, albo też ze strony mocarstw niemieckich, które także jeszcze myślą o wojnie. Które z tych dwóch przypuszczeń jest bardziéj uzasadnionem? Podobno oba zarówno, ale z następującem objaśnieniem. Danja pomimo tak bolesnych tylokrotnych zawodów, liczy jeszcze na opinję publiczną, a więcéj jeszcze i słuszniéj, na rywalizację między dwoma jéj przeciwnikami, i dla tego nie zrzeka się dotąd nadziei odzyskania choć części tego co straciła; kiedy tymczasem Austrja i Prusy chętnie radeby zyskać czas, aby dobrze rozpatrzyć co każde z nich może zrobić, tak względem drugiego jak i względem Danji, księztw i całych Niemiec.

Jednem słowem, na przekor różowym fantasmagorjom „Ind. Belge“ położenie w téj sprawie więcéj dziś jest zawikłane niż kiedykolwiek. Jest to naturalny, nieunikniony wynik polityki gwałtu i samowoli, która dla osiągnięcia celu na nic nie zważa i wchodzi w najnienormalniejsze związki. W świecie dyplomatycznym Wiednia i Berlina panuje ruch niezwykły, liczą tam z niecierpliwością ale pewno nie z zupełną spokojnością dni, które mają jeszcze upłynąć przed 15 września, czyli przed zerwaniem zawieszenia broni. Los wojny nie jest stalszy niż w jakichbądź innych okolicznościach, i kto wie czy upojeni powodzeniem zwycięzcy, nie znajdą wkrótce sposobności czynienia filozoficznych refleksji nad przysłowiem o dzbanku, który póty wodę nosi póki mu się ucho nie urwie.

Pogłoska o zamiarze rządu francuzkiego wmięszania się do konferencji w sprawie duńsko-niemieckiéj, a raczéj żeby każdą rzecz nazwać właściwem jéj mianem, w sprawie duńsko-austrjacko-pruskiéj, puszczoną została przez bismarkowskie organa, zapewnie dla przygotowania usprawiedliwienia podobnychże pretensji innego mocarstwa. Ale manewr się nie udał; ozwały się tak energiczne, tak stanowcze i jednozgodne zaprzeczenia téj wieści, że niepodobna było liczyć na założony skutek. To też Moskwa bezpośrednio nie odzywa się w téj sprawie, ale za to całemi siłami popiera kandydaturę oldenburską, przeciw księciu Frydery kowi Augustenburg. Ta energiczna agitacja ma niewątpliwie związek z projektem małżeństwa następcy tronu moskiewskiego z księżniczką duńską Dagmar. Małżeństwo to lada chwila z projektu stanie się faktem, a słowa które się wymknęły carewiczowi Konstantemu w Kissingen, rzucają jasne światło na tę intrygę. Brat carski powiedział do jednego z dyplomatów: „Nie mamy nic do zarzucenia przeciw pretensjom ks. Augustenburga, ale gdyby on i jego potomstwo zasiedli na tronie księztw, byłoby to zerwaniem na wieki wszelkich węzłów między Danją i księztwami.“ Otóż nic prostszego jak zrozumieć interes gabinetu petersburskiego, żeby nie dać zniweczyć ostatecznie wszelkich szans powrócenia kiedyś Danji téj siły, któréj on musi jéj życzyć, czy to dla utrzymania niejakiéj kontrwagi dla panowania Anglji na Baltyku, czy też dla niedopuszczenia żeby Danja wsiękła w jaką wielką kombinację skandynawską, która jest niezmiernie wstrętną ideą dla polityki carskiéj.

Pogłoska o projekcie małżeńswa księcia Humberta z księżniczką duńską nie była zmyśloną, ale uprzedził go na téj drodze następca tronu moskiewskiego i bardzo być może że ów drugi projekt który uważano za upadły, zostanie wskrzeszonym. W małżeństwach politycznych nic nie może być uważane za pewne lub zupełnie niepodobne, do ostatniéj aż chwili.

Korespondencje z Włoch donoszą że 29 sierpnia jako w rocznicę bitwy pod Aspromonte, objawiła się niejaka agitacja garibaldolska w Liworno. Demonstracja ta pozostała bez żadnych następstw, dowodzi jednak że jeszcze dość życia krąży w żyłach Włoch.

Zgromadzenie narodowe w Atenach zajmuje się ciągle rewizją konstytucji. Po wybraniu nowego prezesa Izby p. Messinezi, ze stronnictwa umiarkowanego, wotowano kilka artykułów konstytucji, a między innemi że biskupi i księża katoliccy mają posiadać prawo obywatelstwa Grecji i że tytuły szlachectwa i przywilejowych odznaczeń, nie będą ani nowo nadawane ani potwierdzane.

Dowiadujemy się z „Corr. Stern“ że lord Buchanan ambasador angielski przy dworze pruskim, został mianowany ambasadorem w Petersburgu, a lord Napier przeniesiony został w jego miejsce z Petersburga do Berlina. To chassé croisé dyplomatów angielskich, nie jest bez politycznego znaczenia, pytanie tylko któremu dworowi gabinet angielski chciał przez tę zmianę osób dać nowy dowód swojéj szczególnéj uprzejmości, lub kwaśnego humoru.

Ostatnie Wiadomości.

Londyn, 3 Września. Nieporozumienie między królową i księciem Walji jest tak wielkie, że książe zamierza ze swoją małżonką udać się do Kopenhagi bez pożegnania się z królową.

Bern, 1 Września. Na ostatniém posiedzeniu rada związkowa postanowiła zaprotestować u Austrji i Saksonji przeciw postanowieniu przymusowego wysyłania bawiących w tych dwóch państwach Polaków do Szwajcarji, nie odmawiając atoli gościnnego przyjęcia tym Polakom, którzy dobrowolnie przybywać będą do Szwajcarji. Według otrzymanych raportów, około 2000 wychodców polskich znajduje się w drodze do Szwajcarji.

Paryż, 2 Września. Pruski minister wojny jenerał porucznik v. Roon przybędzie dziś wieczór do Paryża. France zapewnia, że ten jenerał otrzymał oficerski krzyż legji honorowéj.

Londyn, 4 Września. Wczoraj odbyło się w Hereford poświęcenie posągu sir George Cornvall Levis. Przy obrzędzie tym prezydował lord Palmerston i miał mowę na pochwałę swego dawnego kolegi.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, J. Wagner.